Nr. 26. We Lwowie — Środa 26 Stycznia 1898. Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 c

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 25 stycznia.

Paryscy korespondenci berlińskich organów żydowskich zapowiadali wybuch lada chwila **rewolucyi w Paryżu**. W parlamentarnych kołach francuskich obawiano się, co przyniesie wczorajsze posiedzenie Izby posłów; powiadano, że jeśli Jaures dalej uzasadniać będzie swoją interpelacyę, to mogą się powtórzyć zajścia sobotnie. Tymczasem odbył się tylko spokojny dyalog między socyalistą a ministrem prezydentem, w którym Jaures zawołał, że i dla żydów, równych innym ludziom, należy zagwarantować legalne prawa obrony — i na tem poprzestał. Izba 375 głosami przeciw 131, a więc ogromną większością uchwaliła przychylną dla rządu rezolucyę — i spokój. Rewolucyi nie ma. **Paryż i Francya nie zdolne są już do rewolucyi!** — oto wielki historyczny sens całej sprawy. Możliwe są tylko rozruchy przeciw żydom... Oto skutki rządów republikańskich, w których żydzi, począwszy od Gambetty aż do Reinacha i Hertza i — Zoli taką wybitną rolę odgrywali. W samej Francyi rozruchy antiżydowskie być może ustaną, ale nie ustaną w Algieryi, gdzie krew chrześcijańska popłynęła pod sztyletami żydów i mahometanie łączą się z chrześcijanami.

Rosya wszelkiemi środkami cywilizacyi teruje sobie drogę i utwierdza się **w Azyi środkowej**. Rząd rosyjski wysłał był tam komisyę inżynierów i topografów dla zbadania, czyby rzekę **Amu Darya** (Oxusu starożytnych), która się jeszcze w XV wieku do Kaspijskiego morza wlewała, a obecnie do morza Aralskiego i jednego jeziora stepowego wpada, nie można na dolnym jej biegu zawrócić do dawnego łożyska. Komisya skończyła swoje zadanie i orzekła, że to możliwe. Fakt to ogromnej doniosłości, po dokonaniu tego dzieła możnaby bowiem było od Petersburga nieprzerwaną drogą wodną dostać się aż do najdalszych granic Rosyi w Azyi środkowej, a to kanałami z Petersburga do Wołgi, dalej Wołgą, morzem Kaspijskiem i Amu Daryą. Długość robót na dolnym biegu Amu Daryi wynosi 1.800 kilometrów, ale ułatwiona jest śladami dawnego koryta.

Wedle wiadomości z Bukaresztu, **król rumuński** uda się w marcu **do Petersburga**. Rumuńskie dzienniki piszą, że od czasu, jak Rosya zabrała Rumunii Bessarabię (po wojnie tureckiej, w której armia rumuńska armię rosyjską w obliczu cara i carewicza od zguby ocaliła) ciągłem było dla króla Karola niepodobieństwem, zawiązać ponownie przyjacielskie stosunki między Rumunią a Rosyą. Nawet ta grzeczność, że podczas pobytu króla w Jassach car wysłał gubernatora Bessarabii na jego powitanie nie mogła wiele wpłynąć na króla. Wszelako dwór wiedeński dał w ostatnich czasach królowi do zrozumienia, że się go w Petersburgu spodziewają, i że bardzoby cara uraził, gdyby mu spodziewanej wizyty nie złożył. Tak więc król się zdecydował złożyć tę wizytę dla grzeczności.

Dawniej miał *Pester Lloyd* i jego redaktor dyplomatyczny bardzo wiele do doniesienia i mówienia w sprawach bliskiego Wschodu. Z gabinetu wiedeńskiego napływały im obfite a zawsze pewne wiadomości. Po pokoju grecko-tureckim a wywiązaniu się spraw dalekiego Wschodu, jakoś w *Pester Lloydzie* nic nie mają do powiedzenia, jak gdyby koncert europejski się rozlazł i muzykanci odstąpili swego kapelmistrza, hr. Gołuchowskiego.

Nawet **w sprawie kreteńskiej** nie wie *Pester Lloyd*, czy i o ile i w jakiej formie to prawda, że Rosya napiera na sułtana, aby przystał na zamianowanie ks. Jerzego greckiego na gubernatora Krety, a nawet czy prawdą jest, jakoby sułtan go na tę posadę zaproponował, — a dalej czy i które mocarstwa godzą się na tę nominacyę. Sama ta pogłoska musi poruszyć powstańców i tem bardziej drażnić ich niecierpliwość, im dłużej sprawa przewlekać się będzie. Mitręga w załatwieniu kwestyi kreteńskiej opóźnia sprawę reform w Turcyi i ostatecznie może przyjść do niesnasek między mocarstwami. Postanowiono, że żadne z nich nie może objąć Krety w swoje posiadanie (o co się kusiła Anglia, a podobno i Rosya), a postanowienie to, choć nie wywrócone, to byłoby wypaczone, gdyby które z nich przeważny wpływ na Krecie uzyskało — tym razem Rosya, gdyby się udało usadowić ks. Jerzego na Krecie. Zostałoby tą nominacyą oraz wywrócone drugie postanowienie mocarstw, że Kreta nie ma przypaść Grecyi i że ma tam być utrzymane zwierzchnictwo sułtana, bo chyba mocarstwa nie urządziłyby nowej wyprawy, gdyby ks. Jerzy za wolą kreteńczyków poddał się Grecyi.

KORESPONDENCYE

Paryż d. 22 stycznia.

(Żydzi we Wiedniu i w Paryżu. — Interpelacya Cavaignaca. — Rozprawa przeciw Zoli).

„Postępująca na czole cywilizacyi" Francya wraz z swoją głową Paryżem zaspała była trochę pomimo excytacyj żydowskich. Do takich burd, jak austryacka Izba posłów, nie doszła jeszcze koleżanka jej francuska, — ale starał się o to żydowizm. Tylko naiwny sądzić może, jakoby istotnym podkładem sromotnego upadku parlamentu wiedeńskiego było roznamiętnienie narodowców niemieckich, obrażony geniusz narodu niemieckiego. W ślad za tymi narodowcami poszła ogromna część szlachty niemieckiej, poszli Niemcy umiarkowani, ba wreszcie nawet chrześcijańscy socyaliści, katolicy i ultraantysemici luegerowscy. Ale wszyscy oni byli i są tylko manekinami żydowizmu, który się obawiał, aby Rotszyldzi nie postradali wpływu swego na Bank austro-węgierski, swojej hegemonii finansowej. Przed owym wybuchem gburowatości i brutalności teutońskiej, podczas onego i dotychczas Niemcy w najobelżywszy sposób prześladowali i prześladują żydów, a jednak *Nowa Presse* i wszystkie jej koleżanki żydowskie i wszyscy niemal żydzi popierają, podżegają, do szału pobudzają teutonów. To juścić nie chodzi im o nic innego, jak tylko o geszeft finansowy, dla którego chętnie wszelkie obelgi ponosić byli i są gotowi. Badeni i Biliński musieli runąć!

A kiedy zdawało się, że Niemcy przychodzą poniekąd do opamiętania, puścił żydowizm ze smyczy swojej socyalistów.

Nie o co innego, tylko o geszeft żydowski chodzi i we Francyi. Rotszyldzi trzymają w swoich szponach Bank francuski i francuskie kasy oszczędności. Ale ostatecznie opinia żydów parlamentarzystów, giełdziarzy, publicystów itd. tak się zaszargała, iż groziło niebezpieczeństwo, że Francuzi opamiętają się, co krajowi i narodowi od szczupłej zresztą garstki żydów we Francyi zagraża. Wytoczono więc sprawę Dreyfusa, raz, aby zmyć z żydów straszny we Francyi zarzut zaprzedawania kraju, a przedewszystkiem, aby rzucić postrach, iż nikomu nie wolno, choćby najsłuszniej targać się na żydów.

Honor armii, cześć sądownictwa, wszystkie prawa miały się albo ugiąć pod dyktatem żydowizmu, albo pójść w poniewierkę. I udało się żydowizmowi sterroryzować przy pomocy obłąkanych albo zapłaconych indywiduów, nawet zkądinąd sławnych — ale udało się tylko po części. W francuskiej Izbie posłów nie znalazł się żaden Wolf, żaden Pfersche. Żydowizm musiał odrazu wysłać na plac boju swoją najbitniejszą kohortę — socyalistów... Wystąpili Faberot, Jaurés, Gerault-Richard, i wywołali burdę, podobną do burd austryackiej Izby posłów. A główny mowca socyalistów Jaures, zwrócony do prawicy, krzyknął: „Wyście wynieśli na ulicę hasło: Precz z żydami!" Otóż w tym okrzyku socyalistycznego posła leży klucz zagadki.

Trudno się dalej rozpisywać nad tą historyą. Poczejkamy, co dalej uczyni parlament, rząd, publiczność, jak się odezwie prasa francuska. A tymczasem coraz rozgłośniej, coraz groźniej rozlega się hasło: „Niech żyje armia! niech żyje Francya!" — i jeszcze groźniejsze dla żydowizmu: „Precz z żydami! i śmierć żydom!" — i najgroźniejsze: „Nie kupujcie od żydów!" Głosy te codzień przewalają się grzmotem nie tylko po Paryżu, ale i po innych większych miastach, a pełnym tonem rozbrzmiewają w Algieryi.

A że przykład Francyi bywa zaraźliwy, kto wie czy podobne i jeszcze gorsze burdy nie odezwą się w rajchstagu niemieckim, i czy nie zwrócą się zwłaszcza przeciw prusacyzmowi. A niewiadomo, czy tak gładko pójdzie wtedy mowa ks. Hohenlohemu i ministrowi Miquelowi, jak przy ohydnem ujadaniu na Polaków, i czy Bawarczycy, Badeńczycy, Wirtemberczycy, Hesi, Hanowerczycy, Brunszwiczanie poprzestaną na imponującym uroczystością, ale narazie marnym wobec przewagi zwierzęcej, proteście, z jakim wystąpił poseł polski ks. Jażdżewski.

Dla zrozumienia interpelacyi Cavaignaca w Izbie francuskiej i zajść, które na temże posiedzeniu nastąpiły, przypominamy, że przed kilkunastu dniami były minister wojny Godefroy Cavaignac, człowiek niezmiernie prawy i nie hołdujący bynajmniej ideom antisemityzmu, złożył publicznie takie oświadczenie:

„Pomiędzy dokumentami znajdującymi się w ministeryum wojny jest raport kapitana Lebrun Renauda, który kierował ceremonią degradacyi Dreyfussa. Do owego kapitana zdrajca — Dreyfuss wyrzekł: „Jeżeli wydałem tajne dokumenty w ręce obcego mocarstwa, to uczyniłem to dlatego, że przyświecała mi nadzieja otrzymania innych ważniejszych dla Francyi papierów".

„Gdy sensacyjne to odkrycie pojawiło się w jednem z czasopism paryskich, agencye telegraficzne ogłosiły bezzwłocznie komunikat ze strony małżonki Dreyfussa, która zaprzeczyła stanowczo, jakoby mąż jej poczynił jakiekolwiek zeznania przed kapitanem Lebrun Renaud. W odpowiedzi na to Cavaignac przesłał pani Alfredowej Dreyfuss odpowiedź następującą:

„Pani! Zaprzeczasz, że nie istnieje deklaracya kapitana Lebrun Renaud, ani też współczesne świadectwo piśmienne, że deklaracya taka złożona została. Otóż poczuwam się do obowiązku uwiadomienia pani, że jesteś w błędzie. Takie świadectwo piśmienne znajduje się w rękach ministra wojny. Proszę przyjąć i t. d. Cavaignac".

Jak wiadomo, prezydent gabinetu Méline przyznał istnienie tego rodzaju dokumentu.

Rozprawa karna przeciw Zoli na ogłoszenie listu otwartego w dzienniku *Aurore* odbędzie się 7 lutego. Proces ten ze względów politycznych nie jest zbyt przyjemnym dla rządu francuskiego, zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, iż Dreyfuss zaprzyjaźnionej z Francyą Rosyi zdradzał tajemnice wojskowe. Rząd więc francuski, aby uniknąć nieprzyjemnych wyjaśnień, ograniczył akt oskarżenia do niektórych tylko punktów. Z tego powodu Zola wydał list otwarty do ministra wojny, w którym pisze:

„Pan chyba nie czytałeś moich wywodów, a kto w takim razie powiedział panu, że ja **tylko** sąd wojenny obwiniam, że niesprawiedliwy wyrok wydał i na rozkaz z góry dał pokrywkę bezprawiu, ten panu nieprawdę powiedział. To nie mogło wystarczyć do mego dzieła sprawiedliwości. Proszę czytać mój list otwarty! Czyż nie obwiniłem Paty de Clama, że w sposób szatański przez zbrodnicze manipulacye spowodował błąd sprawiedliwości? Czyż nie obwiniłem Merciera, że był współwinnym jednego z największych bezprawi naszego wieku? Czyż nie twierdziłem, że on mając w ręku dowody niewinności b. kapitana Dreyfussa umyślnie je zataił? Czyż nie powiedziałem, iż jenerałowie Boisdeffre i Gonse są współwinni tej zbrodni? że Pellieux i Ravary zbrodniczo śledztwo prowadzili? To wszystko powiedziałem i podtrzymuję teraz. Czyż to możliwe, abyś pan tak ciężkie, tak stanowcze oskarzenie — schował do kieszeni? Sądziłem, że mnie jako oskarżonego postawią wobec Patyego, Merciera, Boisdeffra, Gonsa, Peilieuxa i Ravarego? Ale nieodważono się na to? Zapominasz pan panie ministrze, że sądzić mnie będzie dwunastu niezawisłych obywateli francuskich. Ja muszę dowód prawdy przeprowadzić, ustawa to nakazuje, a ustawa byłaby kłamliwą, gdyby mi środków ku temu odmawiała. Jakżebym mógł przeprowadzić dowód prawdy, gdybym nie miał tykać całego łańcucha związanych ze sobą faktów, jeśliby mi wzbroniono we wszystkiem prawdę wydobyć?"

P. Kościelski o sytuacyi w Poznańskiem.

Znaną jest czytelnikom naszym rezolucya uchwalona przez wiec wyborczy w Poznaniu, wzywająca posła do parlamentu niemieckiego p. Cegielskiego, aby w berlińskiem Kole polskiem agitował przeciw głosowaniu za podwyższeniem budżetu na marynarkę, a ewentualnie gdyby Koło polskie uchwaliło głosować za pomnożeniem marynarki, od głosowania w pełnej Izbie się wstrzymał. Znanym jest także naszym czytelnikom list otwarty p. Cegielskiego, wydany z powodu uchwalenia owej rezolucyi i oświadczający, że przy zbliżających się wyborach p. Cegielski o mandat ubiegać się nie będzie.

Obecnie w tej samej sprawie zabrał głos poseł Kościelski, znany ze swych tendencyj pojednawczych, a mimo to przez Prusaków oskarżany o zdradę z powodu mowy wygłoszonej we Lwowie w czasie wystawy na bankiecie danym przez radę miejską dla Poznańczyków.

P. Kościelski załatwia się z rezolucyą poznańską niezbyt delikatnie, nazywa ją bowiem w liście *Dziennikowi Poznańsk.* do publikacyi nadesłanym i nie mądrą i nie polską. Pierwszy swój zarzut uzasadnia tak:

„Rządy związkowe Rzeszy niemieckiej zażądały od parlamentu znacznych kwot na wzmocnienie marynarki. Dla czego? — Każdy, kto posiada bądź to gospodarstwo rolne, bądź zakład przemysłowy, a chociażby tylko warstat dobrze się opłacający, wie doskonale, że w tym kierunku rozwijać mu się i nakłady czynić wypada, w którym największe ciągnie zyski. Statystyka stwierdza, że zamorski handel niemiecki nieprzerwanie wzrasta, że tak ze wzrastającego wywozu, jak z kapitałów, któremi obywatele i firmy państwa niemieckiego na wszechświatowym rynku obracają, finanse Rzeszy coraz poważniejsze realizują zyski.

To też na zasadę przez rządy związkowe postawioną, godzą się wszyscy, różnica zdań objawia się jedynie w obrachunku. Przeciwnicy projektu twierdzą, że sumy na powiększenie floty żądane nie mogą przynieść odsetek w spodziewanych korzyściach, nic więcej. Dzisiaj rezolucye powzięte w pewnym kierunku przed obradami komisyi, przez gremium, nietylko poza parlamentem, ale zdala od wszelkiej kompetencyi stojącem, jest czynem politycznie niemądrym, a takie czyny w polityce zwykły się mścić dotkliwie.

Drugie swoje twierdzenie, iż rezolucya poznańska jest niepolską, to jest grzeszy przeciwko duchowi narodu, tak uzasadnia p. Kościelski:

„Zasada, jakoby uczciwość i sprawiedliwość wykluczonemi być winny z polityki, wynalezioną została przez ciemięzców, którzy nią nadużycia siły i powagi przed sumieniem społecznem uniewinnić pragną. Ciemiężonym, a więc słabym, pozostaje tylko jedna siła, właśnie siła sprawiedliwości i uczciwości nawet wobec ciemięzców. Ten rozum polityczny wszelkiego gnębionego społeczeństwa schodzi się u nas z duchem narodu, który zawsze się sprawiedliwością i bezstronnością wobec wrogów i słabszych odznaczał, każdemu co mu się słusznie należało oddając i prawa przyrodzone zawsze we wrogach szanując. Dla tego wszystko, co od tej zasady odbiega, co namiętnościom chwilowym i choćby najbardziej uprawnionym niechęciom folgę daje, niemądrem i niepolskiem jest: odbiera nam siły i sprzeniewierza nas duchowi. Zasada bezwzględnej sprawiedliwości, która nietylko jest zdobyczą naszego ducha w przeszłości, ale winna pozostać wytyczną naszego dziejowego posłannictwa na przyszłość, jest owym ewangelicznym talentem, którego nam ani zakopać, ani roztrwonić nie wolno. Kto chwilowej nienawiści gwoli ducha wykrzywia, ten jest może człowiekiem do pewnego stopnia na usprawiedliwienie zasługującym, ale Polakiem nie jest i duch narodu wyprzeć się go musi. Jeżeli wróg twój łaknie tego, co mu się należy, daj mu. Chceli za wiele, możesz mu odmówić, ale odmów mu dla tego, że chce za wiele, a nie dla tego, że jest ci wrogiem."

„Dlatego po ludzku sądząc, jest rezolucya poznańska tylko niemądra, po polsku czując — zdrożna. Po polsku więc czując, jest ona zdrożną i z innych względów, mianowicie w drugiej części, wymierzonej przeciwko dotychczasowemu reprezentantowi miasta Poznania w parlamencie Rzeszy przejawia się w niej ów duch niesforności, prywaty, zawiści, który stał się powodem naszego politycznego upadku, a który nie z ducha narodu poczętym jest, jeno właśnie z niezgodności i przeciwieństwa, w jakiem z biegiem czasu stanął ustrój nasz państwowy do właściwego ducha narodu. I tego to właśnie złego ducha niesforności i prywaty, który obałamucił szlachtę i kraj o upadek przyprawił, bierze dzisiaj tak zwana partya ludowa na patrona i przewodnika. (Szan. autor zdaje się nie wiedzieć, że „partya ludowa" nazywa komitet, który uchwalił rezolucyę, komitetem „partyi dworskiej". Przyp. Red.). U szlachty po całych wiekach chlubnych i czystych dziejów, choroba wyrodziła się z rozstroju. Tak zwana partya ludowa pierwsze swe kroki z tym duchem, jako chorobą organiczną stawia. Powierzchownie patrzący mógłby zwątpić o przyszłości ludu i jego politycznem zdrowiu. Na szczęście przy bliższym rozbiorze znachodzi się objaw pocieszający, a mianowicie, że w tem, co ruchem ludowym dziś zowią, nietylko ludu dotąd nie ma, ale nie ma nawet i mieszczaństwa. Gdy się lud i mieszczaństwo, to ostatnie jako wykwit najzdrowszych ludowych pierwiastków, odezwą, to odezwą się inaczej; gdy nareszcie staną do pracy, pójdą zgodnie z duchem narodu, drogą prostą i szlachetną, bez naleciałości każących ducha. Inaczej być nie może, bo w ustroju naszego narodu nieprzebytych granic między warstwami społecznemi nie było nigdy, prąd więc ten sam i duch ten sam cały naród jedną i tą samą iskrą przebiegał.

„We feudalnie ustrojonych społeczeństwach ściśle szranki ograniczały różne stany. Były wszędzie, równie jak i u nas, stany z wszelkich politycznych praw obrane, bo to wypływało z ducha wieków średnich, ale każdy w stanie, w którym się urodził, pozostać musiał, i dla tego wszystkie stany między sobą o większy wymiar praw ciągle walki staczały. Warstwa

---

7

Przygoda panny Geni

Opowiadanie wigilijne

Guy Chantepleur.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Bardzo mnie to cieszy — zawołała panna Sauge, a rumieniec oblał znowu jej śliczną buzię. — Jednak w gruncie jestem lepszą, niż się wydaję... Bo trzeba wiedzieć, że nie byłam wychowana, jak inne panienki. Rodzice umarli, jak byłam jeszcze malutka, a ciocia jest bardzo poważna, bardzo sroga... Zdaje mi się, że nie zawsze mnie rozumie... Chwilami... przykro mi, że mnie nikt nie kocha...

Głos jej się załamał, nagle przyszło jej na myśl, że takie zwierzenia są może nie właściwe i że Jakób surowo sądzić ją będzie... Ale młodzieniec przysunął się do niej bliżej i szepnął bardzo słodko:

— Niech pani tak nie myśli, kochają pani wszyscy.

Ostatnie tony walca rozpłynęły się w powietrzu.

— Już w pół do pierwszej — oświadczyła pani Cormont głosem nieubłaganym.

— Pani odjeżdża, jak „Kopciuszek" — szepnął powieściopisarz do panienki.

Genia spojrzała na koniec swego pantofelka i pomyślała o zaczarowanym księciu.

Jakób skłonił się głęboko przed panią Cormont i prosił, aby mu wolno było odprowadzić panie do powozu.

Jakto! Więc i on odjeżdżał — nie chciał już tańczyć — ani z Germinią ani z innemi panienkami.

Na trotuarze, przy otwartych drzwiczkach karety, pani Cormont podała rękę swojemu sąsiadowi i odezwała się łaskawie:

— Przyjmuję we wtorki — gdybyś pan chciał oddać wizytę, którą panu ten trzpiot zrobił, będę panu rada.

Jakób podziękował, wsadził panią Cormont do karety, a następnie zwrócił się do panny Geni, która uśmiechała się z poza różowego kapturka.

— Do widzenia panu — szepnęła w odpowiedzi na jego serdeczny uścisk dłoni.

Powóz ruszył.

— Bardzo przyzwoity młodzieniec i przystojny w dodatku, prawda Geniu? — spytała pani Cormont wesoło.

— Hm! hm! tak sobie — bąknęła panienka.

VII.

Przez następne dni panienka była zdenerwowana, niespokojna.

Wciąż zadawała sobie pytanie: czy też przyjdzie we wtorek.

Naturalnie, że przyszedł, pomimo złych przeczuć i obaw Geni.

Gdy go zobaczyła wchodzącego do salonu, oczy jej zabłysły tak samo, jak na balu, gdy do walca ją prosił.

W salonie było kilkanaście osób. Panna Genia oczom swoim wierzyć nie chciała, że widzi doprawdy Jakóba w tem gronie dobrych znajomych, musiała sobie powtarzać: „to on! to on!", a po każdem takiem upewnieniu robiło jej się błogo i słodko.

Jakób rozmawiał swobodnie, wesoło, spostrzegła jednak, że gdy się nie odzywał i sądził, że nikt na niego nie patrzy, twarz oblekała się w wyraz powagi i smutku.

Germinia, osóbka światowa i bywała, prowadziła rozmowę z p. Rial o najnowszych komedyach, operach, o muzyce i śpiewie Genia nie mogła wtrącić ani słowa, bo wszystko to było jej prawie obcem, więc czuła się wielką parafianką i gąską.

— Czy pani teatru nie lubi? — spytał ją Jakób.

— I owszem przepadam za nim — odpowiedziała ze zwykłym sobie zapałem — ale ciocia go nie lubi, ona ma swoje zasady...

— Gdybym był ciocią pani — odrzekł Rial bardzo poważnie — to wziąłbym rozbrat z zasadami, o ileby stały na zawadzie pragnieniom pani.

— Jaka to szkoda, że pan nie jest moją ciocią! — zawołała Genia tak komicznie, że Germinia nie mogła się wstrzymać od śmiechu.

Genia roześmiała się także i — ni ztąd ni zowąd pomyślała, że ta ciocia nie krzywiłaby się zapewne, gdyby jasna główka siostrzenicy spoczęła na jego ramieniu. Taka myśl zabarwiła rumieńcem jej śliczną buzię.

Jakób był bardzo blady. Genia to spostrzegła dopiero, gdy wstał, aby się pożegnać.

— Czy pan cierpiący? spytała.

Germinia rozmawiała w tej chwili z młodym prawnikiem Robertem Josse. Jakób stał prawie na uboczu z panną Genią. Ścisnął podaną rączkę bardzo serdecznie i odpowiedział z wymuszonym uśmiechem.

— Dziękuję pani, jestem zdrów zupełnie — a ciszej, bardzo cichutko dodał: — Tak mi tu było dobrze i miło. Żegnam panią.

Twarz mu pociemniała, w głosie brzmiał dziwny smutek.

— Do widzenia — odparła panienka, z naciskiem na to słowo.

— Do widzenia — powtórzył.

Goście wysuwali się jeden za drugim. W salonie pozostał już tylko Robert Josse. Mówiono o nowym znajomym.

— Bardzo miły i dystyngowany — oświadczyła pani Cormont.

— Czy panie wiedzą, że on ma jutro pojedynek — rzekł Robert tak, jakby oznajmiał rzecz najzwyklejszą.

Pannie Geni pociemniało w oczach, zdało się jej, że leci w przepaść, lub że sufit na nią spada.

— I o cóż poszło? — pytała pani Cormont.

— O głupstwo, jak zwykle. Jeden z sąsiadów pani — lokator trzeciego piętra, na lewo, pan Wiktor Langeais przed dwoma dniami w klubie napomknął o jakiemś spotkaniu na schodach tego domu o 7 ej z rana. Jakób odpowiedział mu, że to są żarty niewłaściwe. Langeais się rozsierdził, Rial pierpliwość utracił, zamieniono słowa ostre, które doprowadziły do wyznania... I pomyśleć, że to stara przyjaźń, że ojcowie ich przyjaźnili się jeszcze ze sobą. Oni sami żyli jak bracia.

Genia nie słyszała już co mówią dokoła — słyszała tylko, co jej mówiło serce, a ono szeptało, że Jakób Rial ma się bić, że może zostać zabity i że ona kocha, kocha szalenie, po raz pierwszy. Zaczarowany książę jej marzeń — to był on — ani piękniejszy ani milszy od innych, ale on, wybrany najdroższy. I oto miał życie swe narażać — dla niej, bo przecież to ją p. Langeais widział na schodach, o niej pozwolił sobie żartów niewłaściwych i w jej obronie Jakób wystąpił.

A jeśli padnie od kuli... Dreszcz wstrząsnął Genią. Uczuła nagle, że gdyby to straszne nieszczęście się stało, to ona straciłaby na zawsze ochotę do życia.

(C. d. n.)

uprzywilejowana, czyli szlachta, okoliła się jakoby murem fortecznym, po za który chyba przez ciężkie zwodzone bramy dostać się było można. U nas ta sama warstwa siedziała jakoby w otwartym obozie, do którego ze wszystkich stron dostęp był łatwy, bez murów i ostrokołów. Dla tego u nas we właściwem feudalnem pojęciu, szlachty nie było, było tylko obywatelstwo, posiadające to, co się u Rzymian civitas zwało — do tego przywileju nie każdy bywał przypuszczanym, ale nikt w narodzie z zasady od niego wykluczonym być nie mógł. Na zachodzie ściśle odgraniczone warstwy społeczne wyrabiały w sobie osobne ideały, wytyczne i cele, często ze sobą nie licujące, u nas duch ten sam wiał przez wszystkie stany, w literaturze z dawna dając nam kmieciów Janickich, mieszczan Klonowiczów i Zimorowiczów, a w ostatniem stuleciu, wykwitając w Staszicu, Kilińskim, Marcinkowskim, Libelcie. Oto są okazy nieskażonego filtrowania się najczystszych soków narodu przez warstwy społeczne.

„Upadek polityczny kraju przerwał ten normalny rozwój i wykwit sił narodu w duchu narodu. Katastrofy finansowe, rewolucye, emigracye, prześladowania polityczne, a niekiedy własna lekkomyślność wyzuły znaczną część szlachty, zwłaszcza mniejszej, z majątku i wygnały ją z zagród rodzinnych. Szlachta ta, osiadłszy po miasteczkach, zbliżyła się do mieszczan, jęła się zająć mieszczańskich, z czasem w związki rozliczne z mieszczanami się łącząc. Dzisiaj już zapewne takiej mieszczańskiej rodziny nie ma, któraby matki lub babki szlacheckiego pochodzenia wykazać nie mogła: nieszczęścia kraju i duch czasu pomieszały i zniwelowały warstwy społeczne. Dla uświadomienia narodowego, dla wspólnego a ogólnego poczucia krzywdy, stało się to zmieszanie nadzwyczaj ważnym czynnikiem, czy i dla podniesienia wartości samego mieszczaństwa — wątpić należy. Przeciwko takiemu zmieszaniu się warstw społecznych nie dałoby się nic powiedzieć, gdyby było ogólne, to jest, gdyby z obu stron najlepsze, wyborowe siły łączyły się i mieszały. W tym przypadku atoli część szlachty, przeważnie własną winą o materyalny upadek przyprawiona, do najlepszych elementów swej warstwy policzoną być nie może. Wniosła ona w nowe stosunki, wyjątki potwierdzają tylko szczegóły, obok wielu przywar swego stanu, nadto owo cierpkie uczucie zawiści, któremu każdy na spółczesnej drabinie z wyższych na niższe szczeble zstępujący podlega. Wniosła ona wszystkie przywary szlacheckiego naszego stanu, wszystkich jego cnót zaniechawszy, jako ofiarności, zapału czystego, poświęcenia dla idei i tej serdeczności bratniej, która nigdzie tak pięknie jak u nas nie kwitnęła.

„Jednem słowem wniosła ona w średni stan nie szlachectwo, ale szlachetczyznę. Ztąd ten, na pozór, ale na pozór tylko zdumiewający fakt, że grzechem, który starszą warstwę zgubił, młoda życie poczyna, ztąd dalej uprawnione twierdzenie, że obecny tak zwany ruch ludowy, ludowym nie jest, ale raczej jeszcze epigonem tych pierwiastków, które się najujemniej w naszem politycznem życiu uwydatniły. Jeżeli się pierwiastki te orędownikami ruchu ludowego być mienią, samozwańcami są, bo lud, gdy na arenę polityczną wystąpi, nie wystąpi z zarodkiem śmiertelnej choroby, ale w tej białej szacie sprawiedliwości i prawdy, którą dzieje naszego narodu tak długo nosiły a którą lud niezbrukaną przechował. Pierwiastki te bałamucić lud mogą, w imieniu ludu przemawiać nie wolno im, bo wszakże się oni złością i jadem na wszystkie warstwy rzucają: i na szlachtę i na mieszczaństwo, które się drogi pracy a rozwoju trzyma, i na lud, o ile, jak duch narodu każe, światlejszej braci słucha i z zaufaniem obronę wspólnych zagrożonych praw w jej ręce składa. Przyjdzie czas, gdy naród nasz przewodników z ludu mieć będzie, jak ich już miewał w ważnych chwilach swych dziejów; wykolejonych niedouczków przewodnikami nie uzna nigdy. To nie są reprezentanci ani narodu, ani jakiejkolwiek jego warstwy, to są pierwiastki rozkładowe i apostołowie rozkładu pod maską pracy dla ludu i przez lud niskie swe popędy skrywający. Takie polityczne czyny, jak rezolucya poznańska, niemądra, brzydka i niepolska przyczynić się tylko mogą do prędszego uświadomienia prawdziwego ludu, który wówczas zrzuci ze siebie ze wstrętem: „tę Dejaniry palącą koszulę“.

„Otwierajmy więc oczy ludowi, otwierajmy je sobie wzajemnie, choćby boleć miało, choćby płakać przyszło; może taki płacz serdeczny obmyje prędzej ten kał i brud z posągowej białości narodu.

„W tym kierunku jeszcze jedna uwaga. W ostatnich latach, pod oczami naszemi wyrosło i zorganizowało się systematyczne prześladowanie polskiego imienia. To co dawniej rząd tylko czynił, wziął na siebie odłam niemieckiego społeczeństwa, między nami mieszkający, dawniej, jeżeli nie przyjaźnie, to przynajmniej obojętnie na nas patrzący.

Dlaczego się to stało, i kiedy się to poczęło? Póki społeczeństwo polskie ujawniało życie swe na zewnątrz jedynie w bezpłodnych skargach i bezsilnej opozycyi, Niemcy, między nami mieszkający, z nas i krzywdy naszej żyjący, nie marzyli zgoła o zorganizowanej walce przeciwko nam. Owszem, śpiewając sentymentalne piosenki o waleczności i szlachetności Polaków, zasypiali z tem błogiem przekonaniem, że im w pracach około państwa i w korzyściach z tych prac płynących, Polak konkurencyi robić nie będzie. Z chwilą, w której społeczeństwo nasze obudziło się z letargu, otrząsnęło z bezpłodnego marzenia, i przez szczerą a uczciwą pracę około zadań państwowych pragnęło okazać rządowi, że umie i chce być dodatnim czynnikiem w państwie, oraz zapewnić sobie korzyści, z takiej pracy płynące, z tą samą chwilą obudziła się także plemienna nienawiść przeciwko nam i systematyczne zagradzanie tej nowo przez nas obranej drogi. Czyliż to nie jest znamiennem? Czy te bezpłodne deklamacye i wichrzenia tak zwanej partyi ludowej ten objaw wywołały, czy nie raczej uczciwe usiłowania obywateli, szczerze, nie dla frazesu i popularności naród miłujących, którzy go z nieproduktywnej senności wyrwać i na tory dodatniej pracy wprowadzić chcieli? A dalej: kogoż ta owa, przeciwko nam zorganizowana milicya, za cel swych pocisków obiera, kogo nienawiścią swą zaszczyca, kogo między nami się obawia? Czy przewodników tak zwanej partyi ludowej? Przeciw komu walczy? Czy przeciwko organom tejże partyi?

Mamy między sobą niestety sporą liczbę frazesowiczów, za tanią popularnością goniących, swoją polskość wiecznie na ustach, a drażnienie przeciwników za cel życia mających. Czy ich oni drażnią?

Czy ich nie drażnią raczej ci, którzy narodowi swemu szukają nowych sił, nowych soków pożywnych, na którychby wyrósł i zmężniał? — Czy i to nie znamienne? — A rezolucya wreszcie poznańska czy oburzyła przeciwników, czy wywołała w ich prasie namiętne obelgi na tych, którzy byli jej ojcami? — Nie, stała im się jedynie nowym a pożądanym argumentem ku stwierdzeniu naszych rzekomo rozkładowych tendencyj, naszej nieudolności do dodatniej pracy.

Jest podanie ludowe o dyable, który chłopu coraz nowsze roboty wymyślał. Gdy się jednej ulęknie, za nic wszystkie przedtem spełnione. Każda generacya jest tym chłopem z bajki. Jedna miała zadanie budzić i rozniecać — spełniła je; drugiej kazano iść na kule i bagnety — poszła; naszem dziś zadaniem jest trwać, wytrwać i przetrwać, czyżbyśmy się mieli go ulęknąć i pracę przeszłych pokoleń zniweczyć?

Na częściowe uniewinnienie tak bałamuconych, jak nawet bałamucących dodać należy, że tak wychowanie nasze jak i otoczenie, z ideałami naszemi nie licujące, nie każdemu dozwala dojść do jasnej świadłości podstawnych cech naszego narodowego ducha. Ten „narodu duch zatruty“ ważnym tu jest czynnikiem, ale leczyć się z jadu — obowiązkiem. Właśnie, że otoczenie nasze jedynie bezwzględność na sztandarach swoich pisze, właśnie ten wzgląd powinien nam być wskazówką, kędy nasza droga. Choćbyśmy nawet siłę materyalną mieli, tradycya nasza i duch nasz nie pozwoliłby nam jej nadużywać, a co dopiero w obecnem położeniu, w którem sprawiedliwość i uczciwość jedyną siłą i bronią naszą.

„Otrząśnijmy się więc z naleciałości nie naszych. Nie wyjątkowe prawa, nie twarde warunki bytu, ale one nam najgroźniej naszą odrębną cechę odbierają. Wykąpmy myśli w czystym zdroju narodowego ducha, przed każdym czynem pytając, nie czy chwilowym namiętnościom schlebia, ale czy godnym jest polskiego imienia, tej poczciwej sławy, krom której nic nie mamy, ale z której wszystko mieć będziemy“.

Kredyt włościański.

II.

Na 366 wszystkich stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarskich mamy 194 czyli 53 procent stowarzyszeń żydowskich.

Operują one przeważnie w Galicyi wschodniej, a dosyć ich jest na Podgórzu karpackim i Galicyi środkowej. Sporadycznie — lecz coraz częściej występują w Galicyi zachodniej, konkurują zaś skutecznie z naszemi stowarzyszeniami zaliczkowemi przez udzielanie drobnych pożyczek i przez najdalej idące ulgi w ściąganiu udziałów, a nie od rzeczy będzie dodać, że nie małą tu rolę odgrywają faktorzy żydowscy, którzy wybornie spełniają rolę naganiaczy.

Przyto zone poprzód cyfry co do wysokości pobieranych procentów i wypłacanych dywidend nie mieszczą w sobie znacznej części stowarzyszeń żydowskich, bo jak już wspomniałem, 119 stowarzyszeń nie podaje wysokości wypłaconych dywidend a gdyby je podały cyfry procentu wzrosłyby jeszcze wyżej.

Czy tylko przytoczone powody są jedyną przyczyną, że w obec niskiej stopy procentowej w ogóle przyjętej, stowarzyszenia żydowskie szerzą się i robią konkurencyę naszym stowarzyszeniom zaliczkowym? Sądzę, że nie. Towarzystwa zaliczkowe mają swoją chlubną przeszłość, zdziałały wiele, ale forma już się przeżyła i do obecnych stosunków — o ile dotyczą włościańskiego kredytu nie nadaje się wcale.

Towarzystwa zaliczkowe jakiekolwiek one są, pracują kapitałem obcym i mają wybitny charakter instytucyi spekulującej na najwyższy zysk.

Ograniczając swoją poręką, zbyt niskie mają cyfry udziałów, aby ubezpieczały odpowiednio wkładki oszczędności, a skazane w braku kapitału własnego i znaczniejszych wkładek oszczędności na obrót kapitałem wypożyczonym w różnicy między procentem płaconym a pobieranym, muszą szukać nietylko środków na pokrycie wydatków administracyjnych, ale na sowite oprocentowanie udziałów, tworzenie rezerw, płacenie dywidend i t. p.

A że obroty są małe, konieczne i nieuniknione koszta nie dadzą się niżej pewnego niezbędnego minimum obniżyć, przeto konkluzya formułuje się sama: zysk na kapitale musi być obliczonym tak wysoko, aby starczył na wszystko.

Ze stanowiska tych kredytowych stowarzyszeń jest takie postępowanie usprawiedliwionem najzupełniej, ale mimo tego nie może nikogo powstrzymać od szukania sposobu rozwiązania zagadnienia, które ciśnie się siłą faktów i z dnia na dzień silniejszą staje się potrzebą.

Jeszcze jedno małe zestawienie:

Wykazano wyżej, że 53 procent ogółu wierzycieli stanowią rolnicy.

W roku 1895 stowarzyszenia zarobkowe i gospodarskie wykazują, że rozdano pożyczek 39,023.687 zł.

Jeżeli ten sam wezmę stosunek co wyżej, pokaże się, że obsłużono rolników, włościan przeważnie, w Galicyi w roku 1895 kredytem w kwocie 20·6 miliona na 8·26 procent. Daty te pozostawiam bez komentarzy.

Tak się przedstawia mniej więcej stan kredytu osobistego, na weksle, skrypta, lub w innej formie udzielonego.

Nie jest to jednak obraz zupełny. Sprawozdanie Wydziału krajowego Al. 44 do liczby 79681 w roku 1895 wykazuje, że hipoteka małej własności ziemskiej w Galicyi obciążoną jest kwotą 53,000.000 zł. która się rozkłada w następujący sposób:

3,000.000	z Banku krajowego na 4% roczna prowizya	120 000 zł.
4,000.000	z powiat. kas oszczędności na $5^1/_2$ proc. roczna prowizya	220.000
9,000.000	z Towarzystw zaliczkowych na 8% roczna prowizya	720.000
37,000.000	z innych źródeł najmniej na 9% roczna prowizya	3,330.000
53,000.000	czyli od opłacają wierzyciele	4,390.000 zł.

to znaczy przeciętnie bez amortyzacyi 8·3% !

Gdy te daty miałem sposobność wymienić na posiedzeniu ankiety agrarnej, spotkał mię z pewnej bardzo poważnej strony zarzut, że przytoczyłem niedokładne cyfry.

Pomijając żal, że statystyka krajowa, pod tym względem nie daje dat pewnych i stałych, nie waham się na podstawie dat tych, które Wydział krajowy sejmowi przedłożył, wyprowadzić dalszych wniosków, a to z tej przyczyny, ponieważ jestem najmocniej przekonany, że Wydział krajowy nie śmiałby sejmu w błąd wprowadzić, a po drugie, że chyba 53,000.000 zł. jako obciążenie hipoteczne małej własności w obec 1 700.000 posiadłości chłopskich jest więcej, jak usprawiedliwioną, przyjęta zaś przezemnie całkiem dowolnie stopa procentowa 9 prc. od 37,000.000 wypożyczanych z niewiadomych źródeł, jest raczej za nisko, aniżeli za wysoko obrachowaną.

Taki jest mniej więcej obraz stosunków kredytowych włościańskich w dobie dzisiejszej.

Ogólnie przyjętą stopą procentową jest dzisiaj 4 od sta. Jak zaś wyżej wykazano z powodów mniej lub więcej usprawiedliwionych, chłop nasz opłaca od wszelkich wierzytelności 8·3 procent.

Różnica między procentem płaconym przy lokacyi kapitałów w wielkich instytucyach, a pobieranym od włościańskich pożyczek, czyli zysk upływa bądź do kieszeni spekulujących na większe procenta — drobnych kapitalistów, bądź pochłania administracya różnych instytucyi.

Gdzie się ten zysk podziewa to wreszcie jest obojętnem, ale nie jest obojętnym fakt, że tak wysoka stopa procentowa jest jednym z ciężarów gniotących chłopa, a słusznie — jednym z powodów — szerzących usprawiedliwione niezadowolenie.

W braku więc wszelkiej głębiej pomyślanej organizacyi taniego kredytu chłopskiego, jakoteż w wadliwej formie istniejących stowarzyszeń kredytowych i w zaniedbaniu niektórych instytucyi mających wszelkie prawo do życia upatrywać należy, że braki w organizacyi kredytu włościańskiego składają się na swego rodzaju klęskę krajową.

Nam zapominać nie wolno, że tylko te instytucye kredytowe chłopskie działać będą zbawiennie, które będą się znajdowały jak najbliżej tego przyszłego dłużnika, nadto, które warując z jednej strony pewność wypożyczonego kapitału, z drugiej strony na najłatwiejszych i dogodnych warunkach udzielać będą kredytu bez zbyt krępujących przepisów i bez zdrażających stopę procentową formalności.

Z tego logicznie płynie, że należałoby tak te instytucye rozmieścić, ażeby nietylko dla pewnego działu kredytu, pewne instytucye pracowały, ale nawet, aby terytoryalnie stosowne do potrzeby znalazły rozmieszczenie.

Przestrzedz chciałbym przed pewnym radykalizmem, jaki się u nas wkradać zaczyna wszędzie, gdzie coś kuleje, jest on zgubnym tam, gdzie nie zasada, lecz wykonanie winę złego ponosi; przestrzedz przed metodą, która przejawiać się u nas zaczyna i nie chce badać, czy zło leży w instytucyi samej, lub w prowadzeniu takowej.

Łączy się ta kwestya z kwestyą osób, więc pamiętajmy, że los najlepiej pomyślanych instytucyi zawisłym jest od ludzi którzy takowych prowadzić nie mają, *a najlepiej obmyślane instytucye upadną, jeżeli nie zostaną dopasowane do stosunków, do stopnia wykształcenia ogólnego, do stopnia inteligencyi tych ludzi, którzy zarządzać niemi mogą.*

Stefan Sękowski.

KRONIKA.

Lwów dnia 25 stycznia.

Zapiski osobiste. B. minister skarbu dr. Biliński wyjechał dziś rano pociągiem idącym do Żółkwi, udając się do brata swego na polowanie, skąd jutro rano powróci do Lwowa, aby być obecnym w czasie obrad sejmu nad adresem do tronu.

Mianowania. Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych: dr. Antoniego Ślączkę w Krośnie i dr. Antoniego Teodorowicza w Stanisławowie, lekarzami powiatowymi w IX klasie rangi.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej przemyskiej z grupy miasta Przemyśla, rozpisało namiestnictwo na 9 marca br.

W pałacu namiestnikowskim odbędzie się wielki bal d. 2 lutego.

Kandydatury sejmowe. W miejsce dr. Rosnera, który z Białej posłował do sejmu galicyj. a na pierwszem posiedzeniu tegorocznej sesyi mandat złożył, stawiają wyborcy tamtejsi kandydaturę dr. Adolfa Bindera z Krakowa nader zdolnego ekonomistę i finansistę. W dr. Binderzo sejm nasz zyskałby cenną fachową siłę.

O mandat poselski do sejmu, opróżniony skutkiem śmierci śp. Polanowskiego ubiegać się ma minister dla Galicyi br. Loebl.

Kradzież ksiąg z Wydziału krajowego wykryto przed dwoma niespełna tygodniami. Księgi te ginęły ze stojących na korytarzu szaf w zagadkowy sposób, a dopiero przypadek naprowadził na ślad złodzieja, którym jest niejaki Jan Lach, były zastępca oficera, a od dłuższego czasu dyurnista zakładu karnego. Lach dostawał się w godzinach wieczornych niepostrzeżenie do do gmachu Wydziału krajowego, rozbijał zamki u szaf i wynosił stamtąd grube foljały, które następnie sprzedawał na masło Samuelowi Katzowi, grajzlernikowi na ul. Brajerowskiej. Energicznym zabiegom policyi udało się odebrać wszystkie prawie skradzione księgi, w liczbie 23, za które Lach uzyskał 2 zł. 48 ct., a które przedstawiały dla Wydziału krajowego wartość kilkuset zł. Lacha, karanego już dwukrotnie za kradzież osadzono w więzieniu.

Kwestya urządzeń dla ogrzewania i wentylacyi w nowym teatrze miejskim we Lwowie została już ostatecznie załatwioną przez zawarcie kontraktu między gminą m. Lwowa, a spółką złożoną z firmy: Joannes Haag we Wiedniu i Władysława Niemekszy inżyniera cywilnego we Lwowie. Wedle kontraktu tego zobowiązała się rzeczona spółka wykonać całkowite urządzenie centralnego ogrzewania i wentylacyi i oddać je do użytku w marcu 1900. Jako system ogrzewania przyjęto ogrzewanie centralne zapomocą pary o niskiem ciśnieniu.

Wykolejenie się pociągu nastąpiło 24 bm. na stacyi Markowcach blisko Kołomyi. Następstw nieszczęśliwych nie miało ono żadnych, tor tylko został nieco popsuty.

Świętokradztwo. Prawdopodobnie w dniu 19 bm. skradziono w kościele katedralnym w Tarnowie dwadzieścia kilka wotów z obrazu Matki Boskiej nieustającej pomocy. Sprawcy dotychczas nie wyśledzono.

Niezwykły wieczorek. Z Tarnopola piszą nam: Świeżo zawiązana „Przyjaźń“ katolicka robotnicza spisała się, co się zowie. Kiedy na uczczenie jubileuszu Ojca św. nikt nic w Tarnopolu nie zrobił, sama tylko ta zuchowata „Przyjaźń“ dała dowód szczerego synowskiego przywiązania publicznym a uroczystym wieczorkiem, jaki urządziła w pięknej sali „Sokoła“. Rzeczywiście było co widzieć i posłuchać. Robotnicy wystąpili z deklamacyami zastosowanemi do uroczystości, a treść była śliczna i oddanie jej pełne zapału, więc też i gorąco oklaskiwane. Dodajmy do tego wyborną muzykę wojskową i zajmujący odczyt O. Czencza T. J. „o Leonie XIII jako papieżu robotniczym“ — jak i śliczny poemat jubileuszowy, (utwór tego samego kapłana i twórcy tarnopolskiej „Przyjaźni“), a przyznać musi każdy, że całość zrobiła najlepsze wrażenie i dała poznać pięknego ducha i wielką żywotność nowego Stowarzyszenia.

Wnet potem byliśmy świadkami osobliwszej sceny. Wiadomo, że OO. Jezuici postanowili byli opuścić Tarnopol po 80ciu letnim blisko pobycie i niezmordowanej pracy tak dla dobra mieszkańców Tarnopola jak i całej okolicy. Przyczyna tego prosta: bo OO. Dominikanie myślą objąć swój kościół, a OO. Jezuici pomimo „urojonych“ bogactw jezuickich, nie mają zupełnie z czego budować sobie nowy kościół i mieszkanie. Rzecz była już prawie pewna. Tymczasem lud tarnopolski postanowił bądź co bądź nie puścić tych Ojców, do których się od tylu pokoleń przywiązał i jął radzić nad tem na seryo. Obecnie kiedy się dowiedział, że przybył do Tarnopola ks. Badeni, prowincyał OO Jezuitów, wielką falangą napełnił kościół i przez wysłaną deputacyę obywatelską z p. Koźmińskim dawnym prezesem Tarnopola na czele, gorąco i rzewnie prosił o pozostawienie Ojców w tem miejscu, gdzie tyle położyli i do dziś dnia pokładają zasług i tyle dusz ratują. Była to scena wzruszająca widzieć tylu ludzi poważnych wiekiem lub stanowiskiem, jak zalani łzami prosili o to, jak o największą łaskę dla siebie i dla swych rodzin.

O Prowincyał rozrzewniony zrobił dobrą nadzieję, czem sprawił — niech o tem będzie przekonany— niezmierną radość tysiącom serc katolickich.

W ostatnią niedzielę 23 bm. urządziła Zgromadzenie ludowe dzielna katolicka „Przyjaźń“ tarnopolska z wolnym wstępem nawet i dla tych, co wyznają zasady socyalnej demokracyi, żeby mogli usłyszeć, co katolicka partya myśli o sprawie robotniczej i co robi dla niej — a zarazem publicznie wypowiedzieć swe zarzuty. W długim referacie wyłuszczył p. Przygodzki, delegat Związku katol. stow. robotniczych cały program katolickiej partyi, śród ustawicznych oklasków i brawa licznie zgromadzonego ludu. Mimo otwartego pola do dyskussyi, nie robił nikt zarzutów. Obecni tedy, złożywszy dzięki mówcy, zanucili „Myr wam bratia wsim prynosym“ i „Serdeczna Matko“ i pokrzepieni na duchu rozeszli się na nieszpory.

Ze Stryja piszą nam: Za staraniem tutejszego „Sokoła“, odbyło się dnia 22 bm. w tutejszym kościele nabożeństwo żałobne za dusze śp. poległych w obronie praw narodu w r. 1863/4, przy licznym współudziale publiczności. Pięknie ubrany katafalk, chóry Tow Moniuszki oraz wypowiedziane kazanie w duchu narodowo-religijnym, uświetniły ten pamiątkowy obchód. Urządzona składka w kościele, po opędzeniu kosztów nabożeństwa przyniosła kwotę 14 zł. którą wysłano do Lwowa dla weteranów z r. 1863/4.

Trybunał kasacyjny skazał onegdaj zarządcę dóbr ks. Lubomirskiego, Jakóba Tomalskiego, na miesiąc więzienia za to, że dzierżawcę Stuzela kazał położyć na ławce i wymierzyć mu plagi kijami. Sąd rzeszowski uwolnił Tomalskiego od zarzutu ograniczenia osobistej wolności, a zasądził go jedynie za obrazę honoru.

W tym samym dniu trybunał odrzucił zażalenie nieważności wniesione przez Kuglera z Kołomyi. Sąd kołomyjski skazał Kuglera na rok więzienia, a obrońca wniósł zażalenie z tego powodu, że w czasie rozprawy jeden z sędziów przysięgłych wręczył trybunałowi 20 zł. dane mu rzekomo celem przekupienia na korzyść obwinionego. Otóż obrońca twierdził, iż fakt ten niekorzystnie dla oskarżonego usposobił przysięgłych. Trybunał kasacyjny nie zgodził się na zapatrywanie.

Marszałek powiatu stanisławowskiego p. Stanisław Brykczyński oświadczył stanowczo, że ponownego wyboru już nie przyjmie. Do krzesła marszałkowskiego kandydują tedy pp. Mieczysław Brykczyński z Zagwoździa, Stanisław Cieński z Wodnik i Kajetan Łukasiewicz z Podłuża.

Z Przemyśla donoszą nam, iż w niedzielę socyaliści z Kozakiewiczem na czele urządzili nie małą awanturę. Najpierw odbyli wiec pod gołem niebem a następnie wieczorem zebrali się w stowarzyszeniu „Siła“ na formalne zgromadzenie nie zapowiedziane atoli w starostwie. Gdy pojawiła się władza policyjna i wezwała ich do rozejścia się, zamiast posłuchać rozkazu, rzucili się na funkcyonaryuszy, i dwóch ajentów policyjnych, jako też kilku policyantów silnie poturbowano poczem urządzono demonstracyę uliczną. Pod mieszkaniem starosty Lanikiewicza wołano *pereat*! Na rozkaz władzy zarekwirowano wojsko i uwięziono na razie około 170 demonstrantów, których po przesłuchaniu i spisaniu protokołu uwolniono a tylko 13 z nich oddano sądowi karnemu. Kozakiewicz w czasie aresztowań umknął i najbliższym pociągiem pojechał do Lwowa.

(Kozakiewicz kręcił się wczoraj po korytarzach sejmu, wywołując to Nowakowskiego, to Okuniewskiego, to wreszcie posłów ze stronnictwa ludowego. Widocznie chciał spowodować interpelacyę. (*Przyp. Red. Gaz. Nar.*)

Pamięć prof. Malinowskiego, znakomitego filologa, zmarłego niedawno w Krakowie postanowili byli niedawni uczniowie jego uczcić tym sposobem, że każą wmurować tablicę z popiersiem uczonego w płaskorzeźbie i odpowiednim napisem w jednę ze ścian korytarzowych krakowskiego Collegii Novi. Na ten cel osobny komitet będzie zbierał składki.

Mowa ks. Hohenlohego. *Czas* donosi: Dowodem ogromnego zainteresowania się w świecie politycznym mową kanclerza ks. Hohenlohego, wygłoszoną na otwarciu w izbie pruskiej dyskusyi nad nowelą do ustawy kolonizacyjnej, niemniej znamiennym objawem, jak bardzo zajmuje się zagranica wysuniętą, dzięki samemu rządowi pruskiemu na porządek dzienny sprawą polską, jest telegram, jaki otrzymał wiceprezes towarzystwa dziennikarzy polskich Kazimierz Skrzyński od londyńskiego *Timesa*. Proszony on był, aby poinformował redakcyę tego dziennika o wrażeniu, jakie wywarła w kołach polskich w Galicyi mowa ks. Hohenlohego, jak one na nią się zapatrują i jakie wysnuwają z niej wnioski. Jak nam donoszą ze Lwowa, p. Skrzyński po rozmowie z wybitniejszemi osobistościami politycznemi, przebywającemi we Lwowie z okazyi sesyi sejmowej, odtelegrafował, że ogólnem jest głębokie przekonanie, iż Polacy w zaborze pruskim, znajdujący się od dawna w stanie osaczenia, do niczego innego nie dążą, jak do legalnej obrony swojej narodowości, niemniej swojego kulturnego i ekonomicznego dorobku, a zarzut pruskiego rządu, iż knują spiski, pragną oderwać się od Prus, wypierają Niemców itd. jest tylko parawanem dla zarządzeń, mających na celu zrealizowanie haseł hakatyzmu, z któremi rząd zupełnie się zidentyfikował, haseł, koncentrujących się w słowie: *ausrotten*. Śmiesznem jest utrzymywać, jakoby Polacy w Prusiech mogli być niebezpiecznymi dla państwa niemieckiego. Naturalnie, że i wśród społeczeństwa polskiego w Prusiech znajdują się gorętsze, egzaltowane żywioły, boć nie ma na świecie narodu bez takich żywiołów, lecz właśnie one są bardziej niż gdzieindziej umiarkowane i stoją zarówno z ogromną większością swoich rodaków na gruncie legalnym. Co do następstw wypowiedzianej Polakom walki, to odpowiedź jest krótka. Polacy skupią się odtąd tem silniej, różne obozy polityczne zbliżą się do siebie, spotęguje się w nich przyciąganie do swojej kultury i języka, zwiększy się odpór i wydatniejszą będzie praca nad podniesieniem intelektualnego i materyalnego poziomu.

Petycya do ks. Koppa. Berlińscy Polacy katolicy zamieszkujący parafię św. Sebastyana, uchwalili petycyę do księcia-biskupa Koppa o zaprowadzenie stałych kazań polskich i nabożeństw w ich kościele, ze względu na to, iż liczba katolików Polaków dochodzi tam do 3.000. Petycyę uchwalono wysłać pośrednio przez delegata papieskiego ks. Neubera, dawniej proboszcza kościoła św. Sebastyana.

Z dyrekcyi teatru otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wobec tendencyjnie rozsiewanych pogłosek, jakoby niżej podpisani mieli pozbawić teatr lwowski takich sił jak panie: Cichocka, Gostyńska, Czaplińska, Stachowiczowa i pp. Chmieliński i Walewski, oświadczamy, że ze wszystkimi wyż wymienionymi artystkami i artystami kontrakty trzyletnie jeszcze w zeszłym roku zawarliśmy i zrywać ich nie mamy powodu. Z panią Stachowiczową wiąże nas wprawdzie kontrakt jednoroczny, lecz o jego odnowienie starać się będziemy w swoim czasie. *Dr. Juliusz Bandrowski, Ludwik Heller.*

O Ameryce południowej. We wtorek, d. 25 bm. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej odczyt dra St. Kłobukowskiego, delegata towarzystwa handlowo-geograficznego, na temat „Z podróży po Ameryce południowej“. Wiadomo, że p. Kłobukowski spędził $2^1/_2$ lat w Ameryce południowej, badając warunki obecnego rozsiedlenia się ludności polskiej w Brazylii, Uruguaju, Argentynie itd. Oraz warunki przyszłej kolonizacyi — słowem zwiedził Amerykę południową po najdalsze kończyny południowe. Odczyt urządza nowo założone na politechnice tutejszej „Koło naukowe“, które wykreśliwszy ze swego programu politykę, postanowiło oddać się wyłącznie rozbudzeniu wśród swoich kolegów zamiłowanie ku nauce.

Pogadanka „czytelni akademickiej“ we wtorek 25 bm. o godz. 7 będzie miała za temat pracę Jana Styki pt. „Sztuka jako czynnik uszlachetniający społeczeństwo“.

Kasyno miejskie urządza w sobotę 29 bm. „wieczorek podlotków“.

Towarz. politechniczne odbędzie zgromadzenie w środę 26 bm. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: wykład architekty p. Jana Boguckiego „O fundamentowaniu teatru we Lwowie“ i dra Stanisława Olszewskiego „O podatkach osobisto-dochodowych.

Na rzecz ubogich lwowskich złożyli drowie Adam, Tadeusz i Władysław Sołowijowie z okazyi przyjęcia ich do gminy m. Lwowa kwotę 150 zł. na ręce prezydenta miasta.

Sztuki piękne.

Z teatru. Śliskim jest bruk miejski dla stopy chłopskiej, zwłaszcza jeżeli chodzić po nim każą dziewczynie niedoświadczonej, a młodej, ładnej. Mnóstwo pokus czyha na nią na każdym kroku, a wszystkie z maską wesołości na twarzy, strojne i powabne na oko, takie na pozór serdeczne i miłe, że dziewczę po przez nie wrota raju widzi niemal przed sobą otwarte. Wchodzi w nie nieopatrznie i dostaje się do piekła upodlenia moralnego, fizycznej degeneracyi i materyalnej nędzy. Przejścia takie mają w sobie tyle siły dramatycznej, że łatwo z ich pomocą grać na nerwach widzów teatralnych lub czytelników — trudniej jednak wziąć się do tego w sposób oryginalny i zgrabnie.

Udało się to w wielkiej mierze p. Grabowieckiemu, młodemu dramaturgowi, który już debiutował na scenie lwowskiej z „Harpagonami“ i „Towarzyszkami Życia“ — a udało mu się w sztuce najnowszej trójaktowej z epilogiem, zatytułowanej „Na miejskim bruku“. Sztuka ta otrzymała nagrodę na zeszłorocznym konkursie, ogłoszonym przez dyrekcyę teatru hr. Skarbka i otrzymała ją zupełnie zasłużenie.

Widać w niej pewien postęp w rozwoju talentu autora. Nerw dramatyczny akcentuje się w niej równie silnie jak w poprzednich utworach, w ostatnim jednak widać większe zrównoważenie się realistycznej obserwacyi życia z melodramatycznością, która tu i ówdzie zanadto wybitnie na jaw występuje. Rysunek też figur, jakkolwiek i w ostatniej sztuce nie jest bez dawnej p. Grabowieckiego wady tj. niektórymi pociągnięciami przypomina już gdzieś widziane typy, to jednak stał się pełniejszym i plastyczniejszym a akcya jest konsekwentnie rozwinięta.

„Na miejskim bruku“ nie jest komedyą, choć dużo ma w sobie komicznych epizodów, a treść tej sztuki, która się rozgrywa w Warszawie jest następująca: Godulowie mają oprócz córki Kazi jeszcze i siostrzenicę Goduli Wiktę na wychowaniu. Ona to jest tą dziewczyną wiejską, która na miejskim bruku spada coraz niżej. Godulowie wiedzą o tem, że Wikta właściwie nie do fabryki na robotę chodzi, lecz raczej bawi się z bogatymi fabrykantami i za uśmiechy dostaje tyle pieniędzy, ile Kazia, dziewczyna uczciwa i pracowita przez cały rok nie zarobi.

Wiedzą o tem, ale robią tak, jakby nie wiedzieli, bo tak dla nich korzystniej. Dziewczyna nie skąpa, rzuca pieniądze garściami, a Godulowie chwytają je obiema rękami, to też nietylko nie prawią jej nudnych kazań, ale nawet z lekka popychają w objęcia występku.

Przyjaciel domu, organista czy kalikant Piotr Gałązka, zjawia się z propozycyą małżeństwa Wikty, zwanej dla eufonii w fabryce Stefką, z porzą

dnym oseladnikiem Antonim. Godulowie godzą się na małżeństwo, a i Wikta chętnie daje swoje przyzwolenie, licząc, że jako narzeczona będzie miała i więcej wolności i jaki taki parawanik przed światem na swoje nocne wycieczki. Ani narzeczona i jej opiekunowie, ani narzeczony wzajemnie się nie widzą i dopiero w drugim akcie wyjaśnia się pomyłka. Antoni kocha właściwie Kazię i tylko dlatego, że nie znał jej imienia prosił swata o wstawiennictwo do jakiejś Stefki. Gdy sam się znalazł w domu, wobec obojga dziewcząt, poszedł prosto do tej, którą serce wybrało, a nie błędny język.

Równocześnie, jakby zamówiona zjawia się w samą porę na zrękowiny chłopka Walentowa, matka Wikty czy Stefki i pochrzestniak jej Jan, chłop na śmierć i życie rozkochany w wietrznicy jeszcze z czasów gdy przebywała u matki na wsi. Ten to Jasiek podczas balu zaręczynowego posłyszawszy z ust Orzechowskiego, garsona z gabinetów oddzielnych, jakieś ubliżające słowo o Wikcie, robi mu awanturę, za którą Orzechowski mści się w ten sposób, że całemu zebranemu towarzystwu opowiada z jakiego źródła Stefka czerpie dochody. Stara Walentowa i Jasiek wpadają w rozpacz, a sama Wikta postanawia w chwili gniewu opuścić dom wujostwa. Później żal jej się zrobiło życia wesołego w Warszawie, a straszno życia chłopskiego na wsi i przecie wróciła do swojej niesławy. Matka i Jasiek wracają sami ze smutkiem w duszy do domu, aby w epilogu, właśnie w sam dzień wilii Bożego Narodzenia przy odgłosie kolend, dolatujących z za sceny odzyskać to, co z Wikty po [illegible] przez życie miejskie, jeszcze pozostało. Jestto ruina fizyczna i moralna, ale serce matczyne i tem się zadowala, szczęśliwa, że może mieć blisko przy sobie marnotrawną córkę na zawsze.

Sztukę mimo wielu zbyt drastycznych zwrotów i sluzyi przyjęła licznie zebrana na wczorajszej premierze publiczność bardzo przychylnie, a nawet gorąco, zwłaszcza, że artyści grali wszyscy doskonale. Z głębokim artyzmem oddała rolę Wikty panna Czaplińska, której godnym partnerem był p. Żelazowski, Jasiek. Również wyborną była pani Gostyńska jako Walentowa. Charakterystyczne postaci Goduli, smarownika kolejowego i czy coś w tym rodzaju, Godulinej i zwłaszcza organisty Piotra, znakomicie wyszły w interpretacyi p. Ruszkowskiego, panny Rybickiej i p. Feldmana. Wdzięczną Kazią była panna Gromnicka, a mniejsze komiczne figury fryzyerczyka, garsona Orzechowskiego i jednego z gości balowych Ignaca z wielką werwą przedstawili pp. Wostrowski, Walewski i Nowacki.

Ostatnie wiadomości

Komisya budżetowa uchwaliła sprawozdanie do sejmu w przedmiocie załagodzenia skutków zeszłorocznej klęski rolniczej (spraw. p. Scipio). Wydział krajowy wnosił udzielenie z funduszu krajowego kwoty 100.000 zł. na zasiłki na roboty publicznych, dających zarobek ludności i na zasiewy. Komisya budżetowa uchwaliła na ten cel 50 000 zł., a drugie 50.000 zł. zgodnie z wnioskiem Merunowicza, na opłacenie procentów od pożyczek, zaciąganych przez powiaty na ulżenie niedostatkowi. Te 50.000 zł. mają wystarczyć na oprocentowanie pożyczek, spłacalnych przez 3 lata najwyżej po 5 proc. Gdy tedy ta kwota ma na całe trzechlecie wystarczyć, przeto umożliwiłoby się w ten sposób zaciągnięcie pożyczek w sumie 330.000 zł. Prócz tego uchwalono cały szereg rezolucyj po 20.000 zł., o danie bezpłatnie 25 000 cent. m. soli bydlęcej, o zezwolenie na pobór surowicy dla bydła, o szybkie odpisy podatku gruntowego w myśl ustawy i tp.

W formie pogłoski donoszą z Budapesztu, że rząd węgierski ma zamiar proklamowania stanu wyjątkowego w okolicach, gdzie szerzy się ruch agrarno-socyalistyczny.

Sejm czeski.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Praga d. 22 stycznia.

Na posiedzeniu sejmu Schuecker motywował stanowisko Niemców, niechcących głosować za budżetem tem, iż Czesi osiągnąwszy większość w kraju prowadzą go do ruiny finansowej. Niemcy są majoryzowani a to jest tembardziej dokuczliwe że i rząd staje po stronie czeskiej.

Pippich wywodził, iż nie Czesi lecz Niemcy rujnują kraj finansowo, trzymając się polityki centralistycznej.

Po mowie Waszatego uchwalił sejm prowizoryum budżetowe. Niemcy na głosowanie wyszli z sali. Następne posiedzenie w Piątek.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Do Pragi w sprawie uniwersytetu wyjechał szef sekcyjny z ministerstwa oświaty Hartel.

Szef sekcyjny Hartel konferował w Pradze z profesorami niemieckiej techniki i wszechnicy. Decyzya nie zapadła. Wyda ją ministerstwo w sprawie rezygnacyi profesorów uniwesyteckich.

Berno d. 25 stycznia.

Na posiedzeniu sejmu morawskiego, podczas wczorajszej mowy D'Elverta, opuścili Czesi salę. D'Elvert wywodził, że kwestyę językową ma moc rozwiązać tylko Rada państwa a nie sejm. Wniosek zniesienia rozporządzeń językowych przekazano komisyi ugodowej.

Po powrocie Czechów do sali p. Parma postawił wniosek w sprawie używania obu języków w urzędach. Wywodził, że właśnie sejmy są kompetentne do rozstrzygania kwestyi językowej. Wniosek przekazano komisyi gminnej.

Profesorowie praskiej niemieckiej politechniki postanowili zawiesić wykłady z powodu zakazu noszenia odznak burszowskich, wydanego studentom.

Praga d. 25 stycznia.

Młodoczech Pinkas, adwokat, wyzwał Wolfa. Świadkami pierwszego są: br. Hildebrand, poseł i Hannusz; świadkami Wolfa dwaj posłowie, narodowiec i postępowiec.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego zainterpelował p. Richter marszałka, czy zamierza odesłany do komisyi wniosek Hofera o cofnięciu rozporządzeń językowych postawić jak najrychlej na porządku dziennym. Interpelacyę tę uzasadniał p. Richter tem, że obiega pogłoska iż władza państwowa cofa się przed teroryzmem Czechów. Marszałek oświadczył, że interpelacyę tę odstąpi prezesowi komisyi gminnej.

Praga d. 25 stycznia.

Dzienniki tutejsze donoszą, że Hallwich złożył mandat poselski do sejmu czeskiego.

Praga d. 25 stycznia.

Szef sekcyjny Hartel starał się skłonić studentów do chodzenia na wykłady pod groźą utraty półrocza. Studenci rozesłali okólnik do wszystkich niemieckich uniwersytetów w Austryi i Niemczech. W Litomierzycach odbędzie się wiec akademicki d. 29 bm. Równocześnie zwołano ogólny wiec niemiecki, na który zaproszono posłów.

Praga d. 25 stycznia,

W niedzielę będą przemawiali Herold i Pacak w Kutnahorze na temat sytuacyi politycznej.

Praga d. 25 stycznia.

Pinkas wyzwał Wolfa wskutek jego oświadczenia, że Czesi są narodem policyjnych parobczaków. Wolf chciał zrazu odrzucić wyzwanie, uważając Pinkasa za żyda i profesyonalnego fechtmistrza, gdy się jednak dowiedział, że Pinkas jest chrześcijaninem i prezesem klubu szermierzy, wysłał sekundantów.

Praga d. 25 stycznia.

W czasie całego wczorajszego posiedzenia konferował Engel z posłami niemieckimi. W czasie pauz sejmowych będą się odbywały rokowania między rządem a Czechami i Niemcami w sprawie językowej. Posłowie niemieccy wielkiej posiadłości z okręgu Chebu zdadzą w połowie lutego sprawozdanie z czynności poselskiej przed wyborcami.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Coudenhove przybył do Wiednia podobno w tym celu, aby się usprawiedliwić z zakazu wydanego burszom praskim bez wiedzy ministerstwa, noszenia odznak studenckich. Jako następcę Coudenhovego Niemcy ciągle wymieniają Thuna.

Praga d. 25 stycznia.

Wychodzące w Kutnahorze i zwykle przez Pacaka inspirowane *Podvisockie Listy* omawiają zapowiedziane rozporządzenia językowe Gautscha. — Pismo to wywodzi, że rząd nie zamierza skrzywdzić Czechów, a równocześnie pragnie pozbawić Niemców powodu do wszelkiego zaniepokojenia.

Przewodnia idea nowych rozporządzeń opiera się na zasadzie równouprawnienia rządowego, pytanie jednak, czy uda się zastosować tę ideę w praktycznem wykonaniu i czy w podziale językowym okręgów zachowa się odpowiednią miarę sprawiedliwości.

Telegramy.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie cesarskie, którem nakazano zaniechać korygowanie podatków gruntowych, odpisanych prowizorycznie na rok 1897, albo dopiero do odpisania przygotowanych.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Starszy radca wyższego sądu krajowego lwowskiego Prokopowicz otrzymał przy sposobności przejścia na emeryturę tytuł i charakter radcy dworu.

Prowizoryczny nauczyciel seminaryum nauczycielskiego sokalskiego Adolf Pokorny zamianowany stałym nauczycielem.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Oesterr. Volkszeitung występuje przeciw adresowi sejmu galicyjskiego do tronu, twierdząc, że Polacy chcą całą Austryę wciągnąć do walki za swoje własne idee i cele. Niemcy na to nie pozwolą.

Do monachijskiego *Allgemeine Ztg.* piszą z Wiednia, że Niemcy austryaccy zaniechają w Radzie państwa obstrukcyi a decyzyę w tym względzie powezmą po ogłoszeniu nowych rozporządzeń językowych.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Deutsches Volksblatt i *Deutsche Ztg.* donoszą, że gmina miasta Wiednia zawarła z dyrektorem banku niemieckiego, Siemensem kontrakt o 30-milionową oprocentowaną po 4 od sta pożyczkę na zaprowadzenie miejskiej sieci rur gazowych. Emisyjną wysokość listów pożyczki określono na 98 bez wszelkich innych potrąceń na koszta emisyj, przyczem gmina wiedeńska wcale nie zobowiązuje się do zawarcia z firmą Siemensa kontraktu co do zaprowadzenia elektrycznych tramwajów w Wiedniu. Rada miasta na dzisiaj zwołaną jest celem zatwierdzenia tego kontraktu.

Berlin d. 25 stycznia.

Komisyi budżetowej rajchstagu oświadczył sekretarz stanu Buelow, iż rząd chiński zgodził się na wszelkie żądania Niemiec, wskutek czego sprawę zadośćuczynienia za zamordowanie niemieckich misyonarzy uważać można za załatwioną. Najlepszą rękojmią przeciw powtórzeniu się podobnych zajść będzie obecność niemieckich okrętów wojennych i okupacya zatoki Kiao-Czau.

Co do Krety — oświadczył Buelow — interes Niemiec polega jedynie na tem, ażeby Kreta nie stała się przedmiotem nieporozumienia pomiędzy mocarstwami i punktem wyjścia nowych zatargów na Wschodzie.

Elaborat greckiej kontrolnej komisyi finansowej gdzieby musiał być zatwierdzony przez gabinety, jako też rząd grecki. Treść elaboratu utrzymywaną jest w tajemnicy, jakkolwiek ukazały się w tej mierze zawiadomienia prasy. Grecya dbać o to będzie, ażeby kontrola finansowa odpowiadała jej własnym interesom. Przyszłość Grecyi zależy od przywrócenia jej kredytu.

W porozumieniu z rządem austro-węgierskim postanowione zostało utworzenie konsulatu w Pradze, a to w celu obrony interesów tam zamieszkałych poddanych państwa niemieckiego.

Co do sprawy Dreyfusa — oświadczył Buelow — należy zachować jak największą rezerwę. Zapewnia zresztą jak najbardziej stanowczo, że pomiędzy b. kapitanem Dreyfusem a organami niemieckimi nigdy nie istniały żadne stosunki. Konstatuje z zadowoleniem, iż Dreyfusa nie wpłynęła w niczem na zepsucie spokojnych stosunków, istniejących pomiędzy Francyą a Niemcami.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Deputacyi kobiet siedmiogrodzkich, która przybyła do Wiednia prosić cesarza, aby nie sankcyonował ustawy węgierskiej madyaryzującej niemieckie nazwy w Siedmiogrodzie, odpowiedziała kancelarya cesarska, że w tej sprawie należy się zwrócić nie do cesarza lecz do ministra Banffyego.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Fremdenblatt zaprzecza, jakoby były minister dr. Rittner miał zostać prezydentem senatu w najwyższym trybunale sądowym.

Wiedeń d. 25 stycznia.

Vaterland polemizuje z mową antypolską kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego, wypowiedzianą podczas otwarcia parlamentu pruskiego w sprawie 100-milionowego funduszu kolonizacyjnego. *Vaterland* wywodzi, że Polacy w Austryi wykazali, jak są doskonałym czynnikiem państwowym, wiernymi poddanymi, dzielnymi obrońcami monarchii i znakomitymi mężami stanu, których pieczy można powierzyć nawę rządową. Im łagodniej z nimi postępować, tem chętniej i patryotyczniej garną się do prac nad najwyższemi zadaniami państwa. Coby na to w Niemczech powiedziano, gdyby się pewnego pięknego dnia zachciało prezydentowi francuskich ministrów wnieść w Izbie deputowanych projekt wyrzucenia Niemców z ich posesyj za pomocą funduszów rządowych? Przecież Niemcy dotkliwie odczuwają każdą krzywdę zrządzoną ich rodakom, mieszkającym w carstwie. Niestety nie umieją wysnuć odpowiednich konsekwencyj psychologicznych z własnych doświadczeń. Jeżeli Hohenlohe rzuca z parlamentarnej trybuny Polakom niemiłosierne *quos ego* i posądza ich o antyniemiecką frondę, o brak przywiązania do cesarstwa i tronu — to zaiste zastanowić się godzi, czy środki ostracyzmu mają stanowić dla nich lekcyę przywiązania do monarchii.

Budapeszt d. 25 stycznia.

Coraz bardziej mnożą się wypadki defraudacyj pomiędzy dygnitarzami prowincyonalnymi. Dyrektor policyi w Szigecie zastrzelił się, gdy wykryto jego defraudacye. W Ostrzyhomiu zasuspendowano burmistrza i kilku urzędników skarbowych i akcyzowych z powodu defraudacyj.

Berlin d. 25 stycznia.

Większość tutejszych dzienników gwałtownie uderza na Polaków za mowy wygłoszone we Lwowie podczas obchodu styczniowego powstania. Omawianie w tych mowach pruskiej polityki w Wielkopolsce i projektu powiększenia funduszu kolonizacyjnego uważają te dzienniki za podburzanie wielkopolskiego społeczeństwa i za mięszanie się do wewnętrznych spraw obcego państwa.

Bismarkowskie *Berl. Polit. Nachr.* domagają się od rządu dyplomatycznego protestu przed rządem wiedeńskim a *Deutsche Ztg.* dowodzi, że skoro Austrya pozwala Polakom galicyjskim podburzać Polaków poznańskich, to rząd pruski nie ma już żadnego obowiązku tłumić współczucia, jakie objawia się w cesarstwie niemieckiem dla Niemców austryackich, stanowiących awangardę germańską przeciw Słowianom.

Zurych d. 25 stycznia.

W Lugano (w kantonie tesyńskim) aresztowano tajnego ajenta włoskiego, który był na żołdzie konzula włoskiego w Bellinzonie. Rząd kantonalny oddał go do dyspozycyi rządu centralnego.

Bukareszt d. 25 stycznia.

Sesya parlamentarna znów została otwarta. Były prezydent dóbr państwowych Paladi, został zamianowany ministrem sprawiedliwości.

Paryż d. 25 stycznia.

Prokurator jeneralny zażądał wydania władzom posłów hr. Bernisa i Gerault-Richarda za bójki sobotnie.

Na posiedzeniu parlamentu uzasadniał Jaures dalej żądanie, aby rząd całą sprawę Dreyfusa wytoczył przed forum publiczności.

Méline odmówił odpowiedzi Jaurésowi, bo rząd nie ma prawa zastępywać sędziów.

Lanjuinais występował przeciw obrońcom Dreyfussa.

Méline odpowiedział, że wystarczy na to trzymać się ściśle ustaw.

Goblet utrzymywał, że rząd wytoczył proces Zoli dla przypodobania się reakcyonistom.

Izba w końcu przyjęła porządek dzienny przychylny dla gabinetu a przeciw Zoli.

Podczas mowy i podczas posiedzenia dostał poseł Baudry ataku epilepsyi i padł na ziemię, nie dokończywszy rozpoczętych słów. Występował przeciw syndykatowi Dreyfusa.

Dzienniki donoszą o wybuchu regularnej rewolucyi w Algierze. Rząd temu zaprzecza. W każdym razie niepokoje antyżydowskie panowały tam i wczoraj także.

Paryż d. 25 stycznia.

Zola powołał do swojej rozprawy 104 świadków, między nimi także kilku członków ambasad obcych mocarstw.

Algier d. 25 stycznia.

Dziś panuje tu zupełny spokój. Na ulicach, strzeżonych przez wojsko, uwija się bardzo mało ludzi — Ogółem aresztowano przeszło trzyst osób.

Konstantynopol d. 25 stycznia.

Poseł grecki Maurocordato został dziś przyjęty przez sułtana na audyencyi. Doręczył sułtanowi pisma uwierzytelniające.

Gallipoli d. 25 stycznia.

Z powodu braku chleba odbyły się tu groźne demonstracye przeciwko zwierzchności gminnej. Brało w nich udział 600 osób. Spalono budynek urzędowy. Policya aresztowała 36 osób. Porządek przywrócony.

Waszyngton d. 25 stycznia.

Okręt wojenny „Maine“ otrzymał rozkaz odpłynięcia do Hawanny. Półurzędowe komunikaty zapewniają, że zarządzenie to nie zostało podyktowane żadną nieprzyjacielską tendencyą, lecz zmierza jedynie do tego, aby ruch handlowy morzem między Stanami Zjednoczonymi a Kubą przywrócony został znów w tym stopniu jak przed powstaniem.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 25 stycznia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 356 90, Kredyty węgierskie 381 — Anglobanki 161·—, związku bankow. 259·—, Unionbank 304 50 Länderbank 219·—, staatsbany —·—, Lombardy —·— kolej nadłabska 261 —, kolej północno zach. [illegible] —·—, tytoniowe 136·—, Rimu 249·—, Alpiny 144 50 [illegible] —·—. Renta korony węgierskiej 99 40, losy turec. 60 40, Marki —·—.

Berlin dnia 25 stycznia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowane: kredyty austryjackie 224 50, staatsbany 145 60, losy tureckie 115.75.

— **Wiedeń** d. 25 Stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 357·— węg. zakład kredytowy 382·50 anglobanki 162 50, lenderbanki 219 — koleje państwowe 342·—, elbetal 265 —, akcye tytoniowe 136·—, alpiny 145·—, losy tureckie 60·50 unionbanki 304·—, ruble 127 87.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 25 stycznia. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej“) Pszenica 10·50 do 10·85, żyto 7·50 do 7·[illegible]0, jęczmień browarny 6·— do 6·80, jęczmień pastewny 0·— do 0·— owies 6·80 do 7 — rzepak 11 50 do 12·75, groch 6·75 do 9·— wyka 5·25 do 5 75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne — — do — — bób —·— do —·—, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·75 do 7·—, koniczyna czerwona galic. 32 — do 45·—, szwedzka — — do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do [illegible], kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 5·20 do 5·80, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termina od 14·25 do 14 50, Tymotka 15 — do 18 — Waranty — — do —·—.

Wiedeń dnia 25 stycznia.

Notowano pszenicę na jesień —·— do —·— pszenicę na wiosnę 11 60 do 11 61, żyto na jesień 0·— do 0 —, żyto na wiosnę 8·70 do 8 71, owies na jesień 0·— do 0·—, owies na wiosnę [illegible]·65 do 0·—, kukurudza na listopad 0·— do 0·— kukurudza na maj-czerwiec 5·44 do 5.43, rzepak na sierp.-wrześ. —·— do —·— Spirytus kontyngentowy 10.000 l. ‰ zaraz do oddania 18 10 do 18·30.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 25 stycznia.

Hotel Żorża. Hr. Robert Lamezan, Julius i Józef Freund ze Złoczowa, Władysław Brzeski ze Schodnicy, Aleks. Przedrzymirski z Sierakowic.

W głębokim żalu pogrążeni po stracie ukochanej żony i matki ś. p. Katarzyny Straszyńskiej składamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“ J. E. Najprzewielebniejszemu księdzu arcybiskupowi Issakowiczowi, całemu czcigodnemu klerowi ob. orm. i wszystkim zacnym przyjaciołom i znajomym za oddanie zmarłej ostatniej posługi i za okazane nam tak liczne i szczere dowody współczucia.

Rodzina.

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

Posąg z kamienia.

(Ciąg dalszy.)

Jedynaczka psuta, pieszczona i uwielbiana, otoczona dostatkiem i najtkliwszą opieką byłam szczęśliwą do szesnastego roku życia, rozwijając się jak delikatna roślinka, wśród atmosfery szczęścia i miłości. Wtedy jednak, gdy najwięcej tej tkliwej potrzebowałam opieki, Bóg mi ją odebrał. Matka moja rozstała się z tym światem, a w ślad za nią ojciec, zgnębiony stratą serdeczną i widmem bankructwa, chwytającem w zabójcze swe szpony nasz cichy domek, wkrótce umarł także.

Zatrzymała się nieco, smutnemi zwyciężona wspomnieniami, a zaplótłszy boleśnie wychudłe dłonie, tak ciągnęła dalej:

— Z chwilą jego śmierci duża, lecz zachwiana w posadach swych fortuna runęła niepowrotnie. Skrzętne zabiegi może byłyby ją jeszcze uratowały, ale któż miał je podjąć? Mój brat zbyt był niewytrawnym, za mało wtajemniczonym w powikłane interesa ojca. Jemu i mnie zostało po kilkanaście tysięcy zaledwo, a dla mnie nie istniał żaden nawet serdeczniejszy węzeł, bo Izydor, chłodny i zamknięty w sobie z natury, do mnie najmniejszego nie czuł przywiązania. Przeciwnie, tkliwość jaką mnie otaczali rodzice, wyrobiła w nim pewien rodzaj zawiści, wyziębiła ostatnią iskierkę uczucia dla siostry. Z chwilą podziału majątkowego drogi nasze rozeszły się także. On poszedł w świat szukać karyery, a mnie, na życzenie jego, wzięli do siebie dalsi krewni. Poszłam na rezydencyą mając lat szesnaście, bo i cóż dziewczę, niepraktycznie i po pańsku wychowane, może począć na razie? Nieszczęsna wierzyłam, że mnie biorą ze współczucia, że sobie na przyjaźń ich zasłużyć potrafię. Nie wiedziałam, że skromny mój posażek jedyną tu jest przynętą. Mój Boże, któż nie zna życia ubogiej sieroty, „bawiącej“ jak się ogół wyraża, u bogatszych krewnych. Płaciłam za siebie, a jednak nie było roboty, którąby na moich nie spoczywała rękach. Od uczenia i niańczenia małych siostrzeńców, aż do czytywania całemi nocami starej, na bezsenność chorującej babuni, wszystko to, w połączeniu z drobnemi robotami domowemi, na moich ciężyło barkach. W końcu wyłudzono ze mnie cały kapitalik, którego nigdy już później nie zobaczyłam, a wycisnąwszy jak cytrynę, pozbawioną wszelkich funduszów, zawiedzioną w najdroższych uczuciach, rozczarowaną, znękaną, rzucono na pastwę świata, mówiąc iż dziewczyna w tym wieku powinna już na siebie zapracować.

Chora zatrzymała się ponownie a sięgnąwszy po kubek z wodą stojący obok, chciwie doń przyłożyła usta. Uśmierzywszy gorączkowe pragnienie, ciągnęła dalej, starając się nad suchym swym kaszlem zapanować:

— Z żałobą w sercu, z żalem w duszy, samotna i opuszczona przez wszystkich, poszłam wśród obcych szukać chleba i tego ciepła serdecznego, do którego przywykłam, którego łaknęłam tak bardzo. Odtąd przez dwadzieścia lat z rzędu byłam prywatną nauczycielką, dwadzieścia lat jak żyd wieczny tułacz, przerzucając się z domu do domu, od ogniska do ogniska, a nigdy do niego nie dopuszczona, obce wycierałam kąty. Ach, ile egzystencya taka zawiera goryczy, ile gorzkich, bolesnych upokorzeń, ile znieść każe obelg krwawych, ten tylko wiedzieć może, kto tę śmiertelną kalwaryę choć w małej przeszedł cząstce.

Pierś chorej głuchym podniosła się jękiem, po licach wybladłych gruba łza się toczyła. Gustaw wzruszony słuchał jej z przejęciem.

— Kobieta młoda i niebrzydka, sierota niedoświadczona, rzucona bez opieki na pastwę ubóstwa, to w oczach społeczeństwa parya, nad którą bezkarnie znęcać się wolno. Dziś jeszcze tak jest, a cóż dopiero lat temu dwadzieścia. Z początku jednak podtrzymywał mnie zapał ku wszystkiemu co dobre i szlachetne; później w duszy mej zrodziło się poczucie kapłaństwa, jakie Bóg złożył w moje ręce, czyniąc mnie wychowawczynią młodych pokoleń i ukochawszy te niewinne istoty, ukochawszy zawód mój, z całem oddałam mu się poświęceniem. Zamiłowanie to mogło mi osłodzić ciężką dolę. Patrz pan, rozpoczynałam zawód swój ze złotymi snami, poświęciłam mu wszystkie moje marzenia, wszystkie siły, a dziś na starość cóż mi dał w zamian? — oto steraną, znękaną, rzucił w nędzy prawie na łoże śmiertelne i zmusił do wyciągnięcia ręki po jałmużnę!

W rozgorączkowanych, czarnych jej oczach palił się płomień niewypowiedzianego bólu.

A brat pani? — podjął Lacki.

— O, ten — przerwała mu żywo — rzuciwszy wypieszczone, delikatne dziecko na pastwę złej doli, nie troszczył się już o mnie. Na razie wyjechał szukać karyery zagranicą, gdy później powrócił w lat kilkanaście, mamona była mu już bóstwem droższem nad siostrę własną. Nie widywaliśmy się wcale. Czy jednak nie słyszałeś pan nic o Izydorze Szeniewskim?

Gustaw wyprostował się nagle.

— Izydor Szeniewski — powtórzył — czy nie dziwaczny ów bogacz i skąpiec, stanowiący jeden ze znanych powszechnie typów naszego miasta?

— Tak, on sam; milioner, a rodzony brat siostry, którą nędza i niemoc fizyczna, zmusiły jałmużnę od pana przyjmować.

Na wyrazistych rysach Gustawa odbiły się niepewność i wahanie; wkońcu, ujmując dłoń kobiety wyrzekł stłumionym głosem:

— Widzę, iż przyjdzie mi zwiastować pani wieść smutną, którą jeżeli nie boleść, to w każdym razie przykrość przynieść ci może. Brat pani przed wczoraj zakończył życie.

Po ustach chorej dziwny przebiegł półśmiech.

— Wiem o tem — wyszeptała — i wobec śmierci, która nas równocześnie zabiera prawie, wszelkie przebaczam mu urazy. Przebaczam opuszczenie lat tylu, tę cześć ślepą dla bogów fałszywych, oziębłość, z jaką garść złota przeniósł nad żywą krwią mu najbliższą istotę, nad serce gorące i kochające, które niejednokrotnie z ufnością zwracało się ku niemu. Zresztą, żądzą bogactw, nieużywanych nigdy, złamał on nietylko moje, lecz i swoje życie. A czuł to widać dobrze, bo chcąc nagrodzić tyloletnie zapomnienie, cały swój majątek mnie testamentem przekazał

— Pani? — podjął Gustaw ze zdumieniem.

— Tak mnie — powtórzyła z tym samym półsmętnym uśmiechem. — Widzisz pan przed sobą dziedziczkę wspaniałego pałacu i milionów, dogorywającą na nędznym barłogu. Takie było widać przeznaczenie nasze, bo i on w nędznej umarł suterenie, pomimo że ponad nim wspaniałe wznosiły się salony. Dziwna to losu ironia.

(C. d. n.)

19

Zabójca Delicyi.

Powieść

przez Maryę Corell.

Przetłumaczyła z angielskiego Marya Finklówna.

(Ciąg dalszy).

— Czy wiesz o tem Delicyo, że dziwnie patrzysz dzisiaj na mnie? — zapytał wreszcie. — Dziwnie, inaczej obco, jak gdybym był innym człowiekiem. I nigdy nie mówiłaś dotąd, że mogłabyś przestać mię kochać...

Lekko wysunęła się z jego objęcia i wstała z krzesła, poprawiając niby jakąś kwitnącą gałązkę w doniczce.

— Czytałam filozofów, — odparła spokojnie — starych cyników, którzy utrzymują, że nic trwałego niema na tej ziemi, i nieśmiertelna dusza ludzka musi po szczeblach uczuć ziemskich sięgać coraz wyżej do wiecznej i najwyższej doskonałości. A w takim razie każda ziemska miłość jest chwilką przejścia do boskiej miłości. Wszak wszystko tu na ziemi jest cieniem jedynie rzeczy wiecznych i nieśmiertelnych. Cień jest, mija i gaśnie.

Wilfred z pewnem natężeniem patrzał w jej błyszczące oczy, jakby się w nich spodziewał wyczytać prawdziwe znaczenie słów słyszanych.

— Nie lubię twoich mistycznych teoryi — przemówił wreszcie. — Nie lubię abstrakcyi. Nieraz ci dowodziłem, że człowiek przedewszystkiem i nadewszystko dbać musi o to właśnie realne, ziemskie życie. To widzi, rozumie, czuje; reszta — zobaczymy. To cenię, co posiadam. Ludzi i uczucia. Zamiast marzyć o aniołach, wolę kochać kobietę i być przez kobietę kochanym.

— Ja się nie zgadzam z tobą; gdyby istniał wybór, wolałabym miłość anioła niż mężczyzny. Pierwsza trwa wiecznie, a druga przemija. Lecz patrzymy na życie z odmiennego punktu i dlatego inaczej je widzimy; ciebie ono pociąga, a mnie — nie zachwyca.

— Jesteś wymagająca! — zawołał zgorszony. — Pragniesz czegoś więcej, posiadając wszystko, sławę nawet, tak rzadko dostępną dla kobiet.

— Znam jej wartość — odparła. — Sława literacka to źródło plotek, zawiści, niechęci. Gdybym była starą i ubogą, być może, iż przebaczonoby mi sławę, która nie osłania od nędzy; być może, iż nawet znalazłabym dobroczynnych protektorów pośród bogatych czytelników. Ale ponieważ nic nie potrzebuję, cóż mi dać mogą oprócz niechęci, zazdrości? O nie, nie jestem wcale zachwycona życiem, jeśli rozumiem przez nie stosunki społeczne, gdyż życie, jako naturę, podziwiać będę zawsze z roskoszą i miłością. Ta nie znuży mię nigdy.

— Ja się do tej natury nie zaliczam widać — rzekł Wilfred z pewną goryczą — gdyż moje towarzystwo nuży cię dziś, jak widzę, i dlatego lepiej zrobię, jeśli cię pożegnam.

Nic nie odpowiedziała, choć Carlyon widocznie czekał na jej odpowiedź.

— Bardzo żałuję, żeś dziś w złym humorze... tak, w złym humorze — powtórzył z naciskiem — gdyż właśnie chciałem z tobą pomówić o „interesach".

— Jestem gotową — odparła Delicya — choć mogę cię zapewnić z góry, że „interesa" nasze są w najlepszym stanie.

— Tak... bardzo dobrze... bo zdarza się jednak, że panowie wydawcy lubią wyzyskiwać, kobiety zwłaszcza... odkładać wypłaty.

— Wydawcy moi są uczciwi ludzie, choć tylko kupcy — odrzekła spokojnie. — Płacą odrazu.

— Tem lepiej, tem lepiej — mówił, strzepując niewidzialny pyłek z klapy surduta. — Zdaje się, ośm tysięcy wzięłaś za ostatnią pracę?

— Tak i cztery złożyłam wczoraj w twoim banku.

— Podziwiam cię, Delicyo. I pomyśleć tylko, że wszystko to wycisnęłaś ze swego mózgu! To dla mnie niepojęte. Ja nie zdobyłbym się nigdy na nic podobnego.

— Różne są uzdolnienia — szepnęła, usiłując zapanować nad przykrem wrażeniem, jakie sprawiła na niej ta rozmowa.

— Literatura zawsze była dla mnie tajemnicą — roześmiał się wesoło, zapomniawszy o urazach pod wpływem dobrej nowiny. — Kiedy mię zapytują: w jaki sposób moja żona może pisać takie piękne książki? — odpowiadam im zawsze, że tego sam nie rozumiem: „Nadzwyczajna kobieta! Zamyka się w swojej pracowni i przędzie cudny kokon, niby jedwabnik." Tak odpowiadam zawsze, ale nie wszyscy mi wierzą i wielu utrzymuje, że musisz mieć mężczyznę do pomocy.

— Mężczyźni w ogólności wyobrażają sobie, że zawsze i do wszystkiego są potrzebni; nie mogą też zrozumieć, że coś bez ich pomocy powstać może. Trzeba w nich uwzględnić tę słabość — rzekła chłodno młoda kobieta. — A teraz do widzenia, idę prząść mój kokon.

Zatrzymał ją za rękę.

— Dziękuję ci, Delicyo; bardzo ładnie zrobiłaś, składając te cztery tysiące.

Odsunęła się z nerwowym pośpiechem.

— Nie mówmy o tem, Wilu. Wiesz dobrze, iż połowę każdego zarobku składam dla ciebie od czasu naszego małżeństwa. To już proste przyzwyczajenie; nie ma o czem mówić.

Wilfred jednakże nie puszczał jej ręki.

— O co się gniewasz na mnie? — spytał nagle. — Spojrzyj mi w oczy. Powiedz szczerze: o co się gniewasz Delicyo?

— To nie gniew, Wilu — odparła, spojrzawszy mu prosto w oczy — nie gniew.

Coś w tem spojrzeniu było, że zmieszał się znowu i nie śmiał pytać więcej.

— To dobrze — mruknął tylko. — Rad jestem, że się nie gniewasz. Tak mi się wydawało, ale tem lepiej, jeżeli to pomyłka. Do widzenia. Przyjemnej pracy.

Zaledwie zdążył dotknąć ustami jej ręki, tak szybko wysunęła się z pokoju.

Wilfred patrzył za nią przez chwilę z wahaniem, potem niepewną ręką sięgnął do pudełka z cygarami, długo je zapalał z wyrazem zakłopotania i troski, wreszcie niedbale usiadł na fotelu i otoczył się kłędem dymu.

Delicya najwidoczniej miała żal do niego, ale o co?

Była dotąd tak wyrozumiałą! Nie mógł przecież całemi dniami czuwać nad nią, jak stary, troskliwy opiekun.

(C. d. n.)

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat król. miasta Tarnopola rozpisuje niniejszem konkurs na posadę rachmistrza. Z posadą tą połączona jest płaca 1.200 złr. rocznie, dodatek na mieszkanie rocznych 240 złr. tudzież prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 120 złr. Kandydaci ubiegający się o tą posadę winni stosownie do rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 29. maja 1891 Dz. ust. i rozp. kr. Nr. 67 posiadać znajomość języków krajowych i języka niemieckiego, wykazać, że nie przekroczyli 40 roku życia i że posiadają obywatelstwo austryackie. Ponadto wymaga się od kandydatów na posadę rachmistrza egzaminu państwowego z rachunkowości i przynajmniej jednorocznej praktyki przy kasie rządowej lub Wydziału krajowego. Posada powyższa nadaną zostanie prowizorycznie z prawem do emerytury i stabilizacyi po jednorocznej nienagannej służbie. Podania udokumentowane wraz z wykazaniem dotychczasowego zajęcia należy wnosić najdalej do końca lutego 1898 wprost do Magistratu kr. miasta Tarnopola; co do kandydatów zaś pozostających już w służbie publicznej za pośrednictwem władzy przełożonej.

Magistrat król. miasta

Tarnopol, dnia 21. stycznia 1898.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.